KAMENA

miesięcznik literacki

ROK III Nr. 7

ROK III **KAMENA** NR. 7 (27)

MIESIĘCZNIK LITERACKI

MARZEC 1936 R.

TREŚĆ NUMERU SIÓDMEGO:

TADEUSZ BOCHEŃSKI Język substancją piśmiennictwa str. 121
ANTONI MADEJ Rok 1918 . . . „ 126
LUDWIK ŚWIEŻAWSKI Legenda . . . „ 127
ZDZISŁAW POPOWSKI Pieśń o zatopionych okrętach „ 128
SEWERYN POLLAK * * * . . . „ 129
ARTUR RZECZYCA Aproksymacje . . „ 129
WŁAD. PODSTAWKA Marsz podróżny . . „ 130
JULJUSZ WIT Z cyklu „Ciało i Kraty" . „ 130
KAZ. AND. JAWORSKI Wiosna daleka . . „ 131
TARAS SZEWCZENKO Poezje . . . . „ 132
SERG. KUŁAKOWSKI Poezja łotewska . . „ 133
KAZ. AND. JAWORSKI Spolszczenia z poezji łotewskiej „ 136
ZENON WAŚNIEWSKI Z nadesłanej prozy . „ 138
Noty . . . . „ 140

Wkładka linorytowa ZENONA WAŚNIEWSKIEGO:
Ilustracja do „Belladonny" M. Gronskiego.

Redakcja: Kazimierz Andrzej Jaworski, Chełm Lub. Reformacka 43.
Przyjmuje w poniedziałki od 15 do 16-ej.
Wydawnictwo i Administr.: Zenon Waśniewski, Chełm Lub.
Reformacka 15 B.
Redaktor odpowiedzialny: Wawrzyniec Berezecki.
Redakcja i administracja w lipcu i sierpniu nieczynne.

Prenumerata roczna (10 numerów) 4 zł., półroczna (5 numerów) 2 zł. 25 gr. Należność uiszcza się zwykłym przekazem lub przekazem rozrachunkowym (niebieskim). Numer okazowy „Kameny" wysyłamy tylko po uprzedniem nadesłaniu 50 gr. przekazem lub w znaczkach pocztowych.

Opóźnianie w płaceniu prenumeraty powoduje miesięczne opóźnienie w wysyłce pisma ze względu na wysoką opłatę pocztową numerów jako druków.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO 50 gr,

Tłoczono w drukarni „Kultura" Chełm Lub. 10.

kamena

miesięcznik literacki

rok III marzec 1936 r nr. 7 (27)

JĘZYK SUBSTANCJĄ PIŚMIENNICTWA

Język służy celom biotycznym, naukowym i artystycznym. Gdy kupca prosimy o paczkę okładzinek listowych, mówimy. Gdy definjujemy treść jakiego pojęcia naukowego, mówimy. Gdy tworzymy poemat, mówimy W praktyce potrzeb żywota codziennego, w okręgu rozmówek sklepowych czy zdawkowo-towarzyskich idzie tylko o powierzchowną zrozumiałość. Kiedy w kawiarni zamawiasz „białą", nie wnikasz ani ty, ani ten, co cię ma obsłużyć, w nieścisłość polecenia. Komu tam zawadzi, że kawa z mlekiem albo śmietanką wcale nie jest biała, lecz właśnie szarobrunatna? Nikomu. Praktyczna proza mowy potocznej używa utartych, skostniałych zwrotów, ba, utartych zdań, a nawet utartych kompleksów zdaniowych. Górale zaczynają rozmowę zazwyczaj takim kompleksem:

— Niek bedzie pokwalony Jezus Krystus!

— Niekze bedzie. Na wieki wieków. Witajcie!

— Bóg zapłać.

— Siednijciez!

— Zeć ta pomalućku.

— Cóz téz ta na was słyhno? Zdrowiście?

— Je nic téz ta takiego. A wy ta jak? Lepiéj?

Odmianki tego szablonu zdarzą się, ale nieznaczne.

Nie trzeba się jednak uciekać aż do ludzi prostych, by oklepanki językowe napotkać. Więcej tych oklepanek między tak zwaną inteligencją. Wśród ludu są one przeważnie formułkami niemal obrzędowemi, a dotyczą sytuacyj i czynności obyczajowych. Przepatrzmy miejską gazetę, a zbierzemy bezlik skostniałości zgoła nieobrzędowych, ba, nieswojskich, naniesionych byle jak i byle skąd, często niedorzecznych, błędnych i bardzo brzydkich. Czytałem niedawno w komunikacie Polskiego Radja, a więc w tekście, który powinien być układany

starannie, takie wyrażenie: „Sonata ta należy do jednych z najbardziej ulubionych utworów" Gdyby nie ślepy nawyk układacza komunikatów, bylibyśmy z pewnością otrzymali zdanie rozsądniejsze i piękniejsze: sonata należałaby wprost „do najbardziej ulubionych utworów", a nie wlókłby się za nią niefortunny liczebnik. Ale pamiętam jeszcze zabawniejszy wypad oklepanki. Pisał ktoś w odcinku literackim, że „Horacy należy do jednego (!) z najmilszych wiekowi dojrzałemu poetów". Tu już trudno powstrzymać się od śmiechu i politowania.

Naukowcy lekceważą niekiedy formę językową tak sromotnie, że czytanie staje się przykrością. Szablony? Szablony byłyby drobiazgiem. Ohydą są prostackie błędy gramatyczne i zesypy biernie stosowanych germanizmów lub innej cudzoziemczyzny.

Bywają jednak naukowcy o wybitnem poczuciu językowem. Tym płyną słowa zdaniami rodowitemi, ci mają styl.

Zdumiewam się i smutek ostry mię nachodzi, ilekroć oklepanki lub wyraźne błędy językowe spotykam w prozie poetów. Gdy zaś utwór poetycki dziurą nagle zaziewa stylistyczną albo plombę ukaże, urobioną nijako ze zdawkowych, artystycznie trupich powiedzonek, czuję klęskę najhaniebniejszą: zerwanie z tworzywem. A wtedy twórczość? Ustąpiła miejsca kleceniu, łatwej namiastce trudów poetyckich.

Ale posłużmy się przykładem! Oto zdanie głośnego poety, wydrukowane w miesięczniku poetyckim:

„Artysta starej wsi, który przechodzi do porządku dziennego nad nowem życiem, ujawnia swoje właściwe stanowisko z punktu widzenia (!?) i artystycznego i ideologicznego".

Przykładów nietwórczego korzystania z błędnych i szpetnych oklepanek możnaby zgromadzić bezlik. Śpieszmy się jednak i uogólniajmy!

Nowe myśli nie dostają nowej formy Śmiałe myśli duszą się w mazgajskich, gnuśnie powtarzanych frazesikach. Twórcy zaś i wypowiadacze śmiałych myśli zdają się nie pamiętać, że sklepane do ostateczności zwroty językowe, a tem bardziej powtarzanki żargonowe*) nietylko estetycznie bróżdżą uczciwej myśli, lecz także zrozumienie nowości utrudniają, skoro czytelnik przywykł z banałem językowym kojarzyć niezajmujące, obo-

*) Nie podobna przecież do polszczyzny wliczać takich plugastw stylistycznych, jak: „Pomysł odnośny nie mógł wogóle mieć miejsca i nie był w danych warunkach wogóle do powzięcia". Bezmyślne tłumaczenia zwrotów i słówek cudzoziemskich!

jętne, niewarte przemyślenia banały treściowe, że zaś nowość, w nowej i pięknej wchodząc szacie, łacniej „oczom i duchowi przypadnie".

Pomyśli Czytelnik, że przecież poezja, zwłaszcza poezja postępowa, wyrzekła się stanowczo oklepanek, a każdy jej okruszek jest jakąś metaforą, jakiemś objawieniem nowości. Stare formy rozbito! Konstruujemy t. j. czynimy coś wyższego i wielekroć cenniejszego od staroświeckiego tworzenia!

Otóż samochwalstwo chwili i chwilowych poetów. Nie jestem ślepy: widzę i podziwiam świetne zdobycze kilkunastu przednich talentów. Ale widzę także mnóstwo sromotnych niedociągnięć, widzę językowe niedołęstwa.

Gdyby malarz osłabł nagle podczas tworzenia malowidła i zostawił w którem miejscu płótna pustkę, wystarczyłożby przylepić na tej pustce strzęp gazety albo i banknot stuzłotowy, by obraz uratować? Wcale nie. Nieartystyczne pochodzenie łaty, obcość jej jako szczegółu martwego i wierutny kłam formalny musiałyby chyba drażnić i odstręczać, lecz nie mogłyby wzbudzić uciechy estetycznej, która wynika z szlachetności tworzywa i tworzenia, z możności całkowania, z paradoksalnej napozór jedni wśród wielości i wielości w granicach jedni.

Jednię trzeba odróżniać od jednostajności, jak zdrowie od choroby. Pamiętam rozmowę, którą toczyłem ze znanym dziś powieściopisarzem i podróżnikiem, podówczas, przed piętnastu laty, młodziutkim, pierwszych kroków próbującym... poetą. Przyniósł mi i odczytywał mnóstwo sonetów, przepojonych nawylot Staffem. Kiedym się przeciwstawił chropawemu i, jak czułem, nieuzasadnionemu porządkowi słów, pan Jerzy bronił go „wzorowością rytmu" Szło mu o to, by druga, pośredniówkowa część trzynastozgłoskowca w każdym utworze trwała na wzór wiersza początkowego albo trójstopiem trocheicznem, albo dwustopiem amfibrachicznem. Niezmiennie. Nazywał to rytmicznością. Nie przekonałem go wówczas, że rytm klasyczny jest także „jednią wśród wielości i wielością w granicach jedni". Odszedł, jako był przyszedł, zwolennikiem i uprawiaczem monotonji.

Monotonją rzadko dziś grzeszyć się wydaje mowa poetycka. Raczej przeciążenia szczegółami, raczej nadmiaru wystawności lękaćby się należało. Lecz stały nadmiar jest właśnie monotonją.

Dojrzałej, męskiej oszczędności dosłuchasz się jedynie z ust poetów nielicznych, ale najtęższych. Są to pisarze, którzy język przemyśleli, a przemyślawszy, już się go wycudaczać nie starają. Ci zwyciężą.

Przemyśleli, dobrze wprzód przesłuchawszy. Słuchają zresztą stale. Nie spotkasz w ich utworach zestawień fonetycznych niewymawialnych,**) rymów niby różnych, a w istocie sąsiednim parom rymowym tak podobnych, że za ich odpowiedniki ujdą i nie urazi cię przypadkowe, w żaden cel nie wymierzone gromadzenie jednakich albo zbyt podobnych samogłosek czy spółgłosek. Są to słuchowcy, ludzie do tworzenia z materjału językowego (a więc akustycznego!) osobliwie uzdolnieni.

Materjałem językowym nazywam wielowartościowe ciało języka: brzmienia same w sobie, słownictwo, znaczenia, możliwości składni i szyku, możliwości odmienni i t. d.

Słownictwo poeci niektórzy przykro ubożą. Uroili sobie, że np. wyrazy „nieaktualne" t. j. niespotykane teraz w mowie miernego mieszczucha są poezjoburcze. Że „poświata" musi trącić „młodopolszczyzną", choć to taki sam odpowiednik czasownika „poświecić", jak aktualna „oświata" czasownika „oświecić" lub „oświecać". Uroili sobie, że nowoczesnością odrazu uderzy i każdego czytelnika zachwyci byle żargonowy „spec" lub „żelbet", i darzą nas takiemi „efektami" bez żadnego niepokoju o rasowość i kulturę polszczyzny.

A przecież wyklinana „młodopolszczyzna" nie za odosobnionym kusztyka wyrazem! Jeśli się we wierszu rozmazgai

„nokturnowa poświata, co srebrzysta idzie
po ziemi tej stęsknionej w gwiaździc jasnowidzie",

to ani Młoda Polska temu nie jest winna, ani poszczególne wyrazy: grzeszą kombinacje wyrazów, odpowiedniki nijakiej, bo nieprzeżytej, wtórnej, ze słów tylko płynącej treści. Nibytreści.

Kto z materjału językowego świadomie wyraz poetycki własnemu człowieczeństwu tworzy, musi odczuwać głód języka, głód słowa, dźwięku, rozwartej, jawnej etymologji, nowej składni, świeżej znaczenni, metafory.

Przykro jest i klęska niemal pewna, jeśli poeta mało wie o języku. Wobec „świadomego pisarstwa" jakże śmieszni ci wszyscy, co język tak tylko słyszą, jak maszynista gwizdek zwrotniczego. Powierzchownie. Gdybyż wiedzieli, co tkwi pod skórą wyrazów! Gdyby choć dwieście słów rozcięli, w głąb, w etymologiczny sens wejrzeli! Sądzę, że podpatrzenie (a nie nawykowe tylko i bezwiedne używanie) tego, co się w ciele ży-

**) cf. T Bocheński: „Sensualizm życia i poezji" Dod. literacko-naukowy „I. K. C." z 25.XII. 1935.

wem polskiej mowy dzieje i działo (językoznawstwo widzi poprzez wieki!), nawiodłoby niejednego poetę na cudne możliwości twórcze. Zrozumiałby i odczuł, że przylepienie czy przyszpilenie do zdania świetnej, najświetniejszej nawet metafory nie wystarczy polskiej sztuce. Natura polszczyzny, obejrzana mądrze w iściźnie faktów językowych, podziałałaby na osobowość poetycką, jak pejzaż na kliszę fotograficzną. Wdrożyłaby, pobłogosławiłaby tworzenie z niepodrabianego materjału językowego. Reszty dokaże „iskra boża", której przecież, choćbyśmy stanowczymi byli pozytywistami, całkiem z natury poetów nie wykarczujemy. Może ją tylko inaczej nazwiemy. Lecz o to mniejsza.

Język nawykowy, język formułek i szablonów nie jest językiem artystycznym. Językoznawstwo wyśledziło drogi, któremi język doszedł do formułek. Znamy przyczyny, znamy linje zmian. Nie śledzić kauzalistycznie, ale konstruować celowo: oto zadanie stylisty-poety. Ta właśnie celowość poetyckiego wysiłku chroni od unormowania naszej mowy rygoryzmem i dogmatycznością „zasad" gramatycznych. Zresztą gramatyka nie jest równa gramatyce. Płytka, doktrynerska pseudogramatyka zna tylko reguły (i zabawne „wyjątki"), a działać chce absolutystycznie: być nienaruszalnem, wiekowem prawem, wykraczającem przeciw najzdrowszej nawet ewolucji, nie uznającem prawa innego, prawa twórczej indywidualności. Gramatyka estetyczna jest gramatyką i wraz estetyką. Gramatyką głęboką, językoznawczą. Estetyką czującą. Co celowe, to dobre i piękne—chcielibyśmy powiedzieć w jej imieniu. Lecz tu odrazu zastrzeżenie: okiem, które ogląda cele artystyczne, obejmuje gramatyka estetyczna także język. Wzajemne poszanowanie celów artystycznych i rodowitości tworzywa sprawia, że cele nie żegą anarchji, prawo zaś nie zakazuje nowych celów.

Jedno rzecz pewna: nie może powstać poemat z owych łat gazetowych, z formułek i szablonów mownych. Praca nowoczesnego, poważnego pisarza jest bacznem i odpowiedzialnem tworzeniem wyrazów człowieczeństwa z rzetelnego materjału językowego, tworzeniem takiem, które nie zniesie wstawiania w ciało budowli gotowych, Bóg wie skąd zniesionych, niestylowych fasad, okien czy wykuszów. Żąda przetrawienia artystycznego każdej cząstki zdaniowej, każdego słowa, każdego niemal składnika fonetycznego. Bo ten jest jeden, ale konieczny warunek jedni wśród wielości i wielości w granicach jedni.

TADEUSZ BOCHEŃSKI
(Kraków)

ROK 1918

(Z poematu „Zwykła droga")

A oto w moich dłoniach broń.
Muza wojny wybija mi w marszach takt.
Na szprychach armat, które szczebluję szarugą i słotą
w zadymiony, odległy szlak,
w zawieję listopada, w pól zdeszczonych zamęt
palce mych rąk piszą najtwardszy heksametr,
a palce nóg w butach
depcą najbardziej szarą prozę dnia:
zgniłą wodę i błoto.

Stałem się żołnierzem.
Była to bolesna chwila zdumienia,
gdym w noc pierwszą mej warty z Winnej Góry
karabin w ojczyste miasto wymierzył.
Przemyśl wdole głucho dyszał, jak okręt na atramentowej morza głębi.
Żadne światła nie drżały.
Kłębami skołtunionych warstw płynęły chmury.
Patrzałem w przestrzeń, w szumy wzbierającej wichury.
Wtem błysk. Nasza placówka strzeliła,
i odrazu wzdłuż linji Sanu przeleciała ognia wstęga.
Strzeliłem i ja.
To były pierwsze moje strzały.
Tysiące kłujących os z bzykiem nad miasto leciało.
Wiatr ciął w twarz. Chłodził gorączkę spękanych ust.

A potem ten śpiew na wartowni, gdy wszystko ucichło już:
stary żołnierz w mroku nocy śpiewał —
...„Zakwitały pęki białych róż..."
Górą szumiały stuletnie drzewa.

Odtąd dni za dniami szły, jak płaszczem okrywając nas
mgłą, deszczem, szarugą i słotą.
Pod niebem szarem jak płótno ciągnęliśmy żołnierską dolę
przez dróg wykroty,
przez rozryte łąki, ugory i pola,
przez czarny na wietrze stojący las,
pod Chyrów i Lwów.

W ustach gorzki smak dymu i jesiennej wilgoci.
W oczach pękające róże szrapneli.
Ciężkie sny spadały na pierś, jak jastrzębie.
U głów czuwali aniołowie, ale nie w bieli,
w czarnych skrzydeł złowieszczym łopocie,
spychając myśli coraz głębiej
na dno zmierzchu i śmierci.

Trzymałem straż w Stawczanach.
Lekki, z pokrzywy płaszcz zziębnięte ciało tulił,
grudniowy wiatr wessał mi się pod koszulę,
piękącym oddechem palił i bił.
O, jak ciężko dźwigać było karabin,
kłującym igłom mrozu nadstawiać młodą twarz
i oczekiwać drugiej zmiany
nad ranem.

Dzień przedtem za tyraljerą jechaliśmy trop w trop.
Śnieg dokoła leżał.
Na białym obrusie pól rozwinięte linje żołnierzy.
Naprzeciw wioska. Ciemne od dymu chaty.
Stamtąd kul bzykały osy. Atak.

Godzinami, jak płatami postrzępionej materji,
życie niepojęte odpływało w dal,
zostawiając płomień łun.
Lecz niczego nie było żal:
za dalekiem wzgórzem zwidzeń, blasku i smug,
w ognistych świateł feerji,
w majestacie swej chwały
Ojczyzna stała.

Potem wjechaliśmy do Lwowa,
dzień był chmurny, na ulicach błoto zmieszane ze śniegiem,
po osie koła armat grzęzły.
Dzień ten w pamięci mej się zachował
listkiem świeżym, niezwiędłym,
mówi o tem, co było i już nie wróci.
I nie wiem, czy się z tego cieszyć czy smucić.

ANTONI MADEJ

LEGENDA

skłon lata przed wzgórzem:
był zajazd święty
w którym stanęła podróżna o hebanowej twarzy
Matka Boska
patrząca na tańce husarzy

kawał łąki śmiejącej się
przy mostku, po którym przechodzą mleczne kobiety
na torfową drogę

w czarnobiałych okryciach zmierzchu
stary rabin pogrążył się w zamyśleniu

pochylił się drugi
zmierzch czerwony nad Sołokiją

szumi przeszłość, szumią
iwy, dusze wojowników

wojewoda wszedł do stajni
ujrzał spienionego konia
zmarszczył brew, rzekł do syna:
— dokąd, synu jeździłeś?

nadciąga chmura parkowych liści
rosa srebrzy się po piasku
damy z wdziękiem uniosły sukien
ukazując nogi cienkie w kostkach

przy kamieniu grobowym mnich się zamyślił

po młynie spływa woda
ktoś znalazł
pierścień młodej

przed nocą spada bukiet floksów od zachodu
melancholijna zdaleka przyświeca gwiazdeczka
zamknęła się noc, brama herbowa
z księżycowej kaplicy
wychodzi z uśmiechem błękitna Krystyna

LUDWIK ŚWIEŻAWSKI

PIEŚŃ O ZATOPIONYCH OKRĘTACH

I.

Nie nam się włóczyć po nocach w portach pijanych i gniewnych,
Gdzie syren groźne wołanie roztrąca mroków widziadła.
Nie nam wyciągać ramiona i morza odpływy żegnać,
Gdy nie wystarcza oddechu, by sercem odpłynąć na dno.

Nie nam błękitne szlaki do oczu tęsknych przywołać,
Ni tarcze chylić zwycięskie na wód zielonym dobiegu.
Słowa jak mew lamenty ogarną zwichrzone czoła
I nie uskrzydlą się więcej, by pieśnią dosięgnąć brzegu.

Oddani cichej modlitwie i drzew przydrożnych poszumom,
Nie wiemy, gdzie wiatr epicki kości rzucone ogarnia.
Odchodzi zachód co wieczór, grożąc czerwoną łuną,
I noc nam przykrywa oczy ciężką, wilgotną darnią.

I nie powtórzyć, nie pojąć dna okrytego połyskiem
Fal złotych, oddanych słońcu i szalejącym sztormom.
Czarni rycerze co nocy płyną ku złotym wyspom,
Lecz nasze sny ich nie zmieszczą, nim wiatry szerokie porwą.

Odejdą, wiodąc za sobą okręty w czarne bezdroża,
By o skaliste wybrzeża roztrzaskać maszty i reje.
Kraje dalekich wypraw wyśnią w głębinach morza
I księżyc srebrną symfonją rozdarte żagle owieje.

II.

W zieleni martwej i zimnej śpią pochowani bogowie,
Pieśniom nieznani rybackim i rozpuszczonym żywiołom.
Zbutwiałe roślin łodygi sypią się próchnem do powiek
I szklane dno oceanu wieńcem opada na czoła.

Czarne kadłuby okrętów porosłe pleśnią jak drzewa,
W pomrocie wody ciężarnej dźwigają dzieje skończone.
Nikt nie zrozumie, gdy nocą księżyca srebrna ulewa
Opadnie na klingi złote głębi mosiężnej dzwonem.

To tak odprawia legendę widziadeł morskich godzina,
By bohaterstwa nie prześnić w milczeniu dróg nieodgadłych.
Pamięć jak tęskny odlot zostanie zawsze przy nas,
Gdy szumy smutnych elegij na pierś strudzoną opadną.

W noce bezsenne i głuche zejdziemy w głębię zieloną,
Ziemia niczyja przygarnie stopy idące od brzegu.
Lęk czarne cienie wygłaszcze, martwym uderzy pokłonem
I echem klęski odpowie miasto strzaskanych fregat.

ZDZISŁAW POPOWSKI

* *
*

O gałązko wątłego jaśminu!
Bielą płatków dygocąc od chłodu,
Czemu z wiatrem puściłaś bezsilnie
Cień swój drżący na piasek ogrodu?
Gdzież wyniosłe lepidodendrony?
Epokami wstrząsała się ziemia.
Czyżby wicher kosmiczny oniemiał,
Twojej bladej tykając korony?
O gałązko, bezsilna i drżąca,
Jakżeś zmogła się, jakżeś wytrwała?
Rozżarzone paliły cię słońca,
Lodowcami cię ziemia zmywała.
Na wędrówkę skazane istnienie
Nocą wieków nie wzywaj pomocy!
O gałązko, przemyje ci oczy
Świt, w słonecznym skąpany strumieniu.

SEWERYN POLLAK

APROKSYMACJE

pogorzelcy którzy obudzili się wśród ruin swego domu w noc
[ciemną
patrzyli na wyciągnięte ręce teologów
drzewa przez sen gwarzyły o Bogu
dokoła czarna i szeroka była ziemia

wtedy w pobliskiem mieście

ciężko zwisały pułapy nad głowami ludzi
a niebo jest niebieskie
siadali dokoła stołów
nad szklankami alkoholu, którego oddech czoła im studził

kotwice spojrzeń ślizgały się po grząskiem niebie
które warstwy rozgrzanego powietrza boleśnie uciskały
otrząsane skrzydłami aniołów

wtedy on
słuchał patrzył
wyglądał
c z e g o

ARTUR RZECZYCA

MARSZ PODRÓŻNY

Noc się drapieżnie na barki zwala
i wgniata w ziemię rozmokłą, czarną.
— Zapomnieć przyszło o próżnych żalach,
w nogach się wszystko zawarło.
Kiedy się rozbrzask marszem rozkrzyczał
ptaki radosne wgórę się niosły,
śpiewały kwiaty koniczyn
pod wiatrem
jak woda pod wiosłem.
Spaleni żarem, deszczem przybici,
w niemocie czarnej zastygli,
idziemy — tragiczni banici,
za nami
zgrzyt zasuwanych rygli.
Jeden po drugim w przydrożnych rowach
zostają nam towarzysze,
rwie się rozmowa
i rozpacz przez zęby dyszy.
Osamotnionym, błyskawic blaskiem
schlastanym bez miłosierdzia,
groza się wali na kaski,
krzyczą
gwiazdy zatknięte na żerdziach.

WŁADYSŁAW PODSTAWKA

Z cyklu: „CIAŁO I KRATY"

Zielony ranek
rdzawy listopad
lśni asfaltowa szosa:
srebrna drabina
po której słońce:
czerwony nurek
stromo
się wspina
dzwonią rowery:
poranne anioły
dzwonią
błękitne blaszanki
śpieszą
robotnicy
do fabryk
tam dzień zasmolony
z ropy robi się złoto
szeleszczą sine dolary

powiędłe liście
zmiótł wiatr i ranek:
zielony dolar
niebo wysokie:
topola
O przychyl do ust
ten dzbanek
dom oto
tam twoja dawna
[dziewczyna
zielone oczy
i śpi zwinięta jak
[żmija
to wszystko było
tak wszystko przemija
tam oto
miasto rodzinne
obce

dalekie i sine
miasto niczyje
owiane wonią
niczyją
i tylko w górze
poranne wrony
płoną czerwono:
rozwiane maki
i tylko
dzwoni ten ranek
zielone domy
dzwonią
czerwona szosa
cieniutki dzwon
[listopada
i dzwonią do taktu
kajdanki
na twoich dłoniach

JULJUSZ WIT

WIOSNA DALEKA

Mikroskop poniechany Histolog w półdrzemce.
Przez okno wiosna wpada, pachnie step czumacki.
Terkoczą kulomioty: to w sojuszu z Niemcem
na przedmieściu w czerwonych wali Skoropadski.

A w południe już z butą buty pruskie grzmią w bruk
i wjeżdża pompatycznie hetman z wodewilu.
Histolog się przygląda. Tłum przed dumą. Pomruk.
Suche trzaski z dziedzińca. Rozstrzelano!... Ilu?

Karnie kroczą plutony Przeciągają druty
Żółto-sine sztandary Papachy i piki.
W ustach lepko: czy syrop, czy gorycz cykuty?
Można wracać do Polski. Lecz jak bez...
Okrzyki!..

Wieczorem Jeparchjalna. Najdroższe opłotki.
Staff i Lange dziś nudzą. Ale dobrze oczom.
I zwykłe nabożeństwo i te w skroniach młotki.
Wkrótce chwile bez ciebie w pustce się potoczą...

I nagle do drzwi łomot. Kolbą karabinu.
Popłoch oczu wylękłych. Wpółzamarłe słowa.
„Widczynit' nam! W imieniu bat'ki Ukrainy"
Zgrzyt klucza. „Gdzie lokator?" Przyszli aresztować.

Ona mężnie: „Gdzie order?" Błysnęli bagnetem.
„Bez rozkazu nie wolno!" — „Isz, mudra--cholera!"
„On nie mieszka już tutaj!" — „Hetmańskim dekretem...
No, znajdziemy dziś jeszcze my tego es-era!"...

Odeszli. Chwila ciszy. Poczem ona: „Idę.
Muszę zaraz uprzedzić" „Więc idziemy razem".
Ciepła noc. Rzadkie strzały W mózgu ostry świder:
jaka dzielna, ach, jakim ją uczcić wyrazem!

Po dwóch godzinach wracał do domu histolog.
Wtem gwizdnęła tuż przed nim zabłąkana kula.
Gwizdnął także wesoło. — No, jeszczem nie poległ!
A ona teraz w łóżku. Kołdrą się otula...

KAZIMIERZ ANDRZEJ JAWORSKI

W 75-ą ROCZNICĘ ŚMIERCI POETY

MODLITWA

Mijają dnie, mijają noce,
kończy się lato: zżółkły liść
szeleści głucho. Gasną oczy,
zasnęły myśli, serce śpi.
Zasnęło wszystko i niewiada,
czy żyję, czy w mogiłę spadam,
czy tylko światem się kołaczę,
bo już ni śmieję się, ni płaczę.

Kędyżeś, dolo? Kędyżeś, dolo?!
Nijakiej nigdzie doli.
Gdy dobrej skąpisz, nie szczędź, Boże,
choć tej, co boli!

Nie pozwól spać, dopóki chodzę,
i sercem, póki bije, mrzeć,
nie pozwól, jak opadłej kłodzie,
po ziemi walać się i przeć,
ale żyć pozwól, sercem żyć,
co ludzi kocha i ocali,
a jeśli nie, to klątwą bić,
to cały świat podpalić.

Straszno jest w kajdany wpaść,
umierać w niewoli,
ale gorzej spać, spać, spać
na swobody polu,
ale gorzej na wiek wieków
zasnąć i nie słynąć,
że ni śladu po człowieku,
czy żyw, czy zaginął.

Kędyżeś, dolo? Kędyżeś, dolo?!
Nijakiej nigdzie doli.
Gdy dobrej skąpisz, nie szczędź, Boże,
choć tej, co boli!

TARAS SZEWCZENKO
zinterpretował Tadeusz Bocheński
(Kraków)

*
* *

I dzień idzie i noc idzie
i ująwszy skroń, co pęka,
dziwujem się, że nie idzie
zwiastun prawdy, dobra, piękna.

TARAS SZEWCZENKO

Zinterpretował Tedeusz Bocheński
(Kraków)

POEZJA ŁOTEWSKA

Wspomnieniom o błękitnych dniach sierpniowych 1930 r. swój szkic poświęca autor

Rozwój literatury łotewskiej jest związany z ruchem narodowo-wyzwoleńczym. W połowie XIX wieku kilku wybitnych działaczy na polu kultury łotewskiej, zgrupowanych dokoła Kriszjanisa Valdemarsa, Kriszjanisa Baronsa i Jurisa Allunansa, zaczęło zbierać i wydawać rodzimą twórczość ludową, a jednocześnie szerzyło oświatę wśród ludu łotewskiego.

Pierwszy wybitny poeta łotewski Juris Allunans (1832-64) oraz jego przyjaciel Andrejs Pumpurs (1841-1902), autor poematu narodowego o Laczplesisie (poskromicielu niedźwiedzi), pracowali nad rozwojem mowy poetyckiej. Od tej pory pisarze łotewscy szerzyli kulturę wśród swego narodu, spełniając zadanie budzicieli żywotnej siły Łotyszów. Epoka romantyzmu przyszła na Łotwę bardzo późno. Do tego prądu należał liryk Auseklis (1850-79)—pseudonim Mikusa Krogsems, którego poemat o Bachusie oraz ballady w stylu ludowym należą obecnie do literatury klasycznej. To samo powiedzieć można o sentymentaliście Lautenbachsie (1847-1928), autorze bajek, liryk oraz obszernego poematu bohaterskiego, w którym dzieje bajecznej i mitologicznej przeszłości Łotyszów zostały podane w uroczystej formie epickiej.

O wiele ciekawsze są poematy tego rodzaju Sudrabu Edžusa (ur. w r. 1860), który jest bliższy naszej epoce, dzięki swej szczerości i brakowi przepychu. Jest to do pewnego stopnia poeta epoki przejściowej, gdyż na progu XX w w literaturze łotewskiej, jak również w innych literaturach Europy zachodn. i wschodn. (por „Młoda Polska") powstały nowe prądy. Młodzi literaci łotewscy zrozumieli, że obok strony ide-

ologicznej należy uwzględniać stronę formalną w każdej sztuce, a więc i w twórczości literackiej, zwłaszcza—poetyckiej.

Poeta Eduards Veidenbaums (1867-1892) pisywał liryki, nacechowane wspaniałą prostotą, ba, czasem naśladując Horacego.

Samo życie skierowało literaturę na szerszą drogę. Wiatr z Zachodu przyniósł powiewy socjalistyczne jak również nowe poglądy na sztukę plastyczną i na literaturę. Z drugiej zaś strony rosyjski symbolizm (oraz do pewnego stopnia rewolucyjna ideologja rosyjska) nie mógł pozostać na uboczu życia literackiego Łotwy. Szacunek, którym cieszyło się piękno obrazowej mowy rytmicznej, spowodował ukazanie się liryk szeregu prozaików łotewskich, jak Andrievs Niedra (ur. w r. 1871) i Janis Poruks (1871-1911).

Współczesny Poruksowi poeta Karlis Skalbe (ur. w r. 1879) jest autorem prześlicznych bajek ludowych, pisanych prozą rytmiczną, głębokich liryk, cieszących się dużem powodzeniem. Jest to typowy neoromantyk, któremu towarzyszą: poetka Elza Sterste (ur. w r. 1885), autorka liryk i tłumaczeń z francuskiego, i jej mąż, Eduards Virza (ur. w r. 1883), wielbiciel poezji francuskiej. W ciągu ostatnich kilku lat Virza dąży do klarowności mowy poetyckiej; przez to przyczynił się do powstania kierunku neoklasycznego, którego chlubą jest obecnie Viktors Eglits (ur. w r. 1877), zamiłowany w poezji antycznej i symbolicznej. Za czołowego poetę Łotwy współczesnej uchodzi bez wątpienia Janis Pliekszans, który pisywał pod psendonimem Rainis (1865-1929); rewolucjonista i nacjonalista, był Rainis uosobieniem wodza kulturalnego i ludowego. Dramaty, powieści, liryki, na których odbił się wpływ twórczości zachodnio-europejskiej, dalej tłumaczenia—wszystko to składa się na bibljotekę dzieł Rainisa. Żona jego, Elza z Rozenbergów, która obrała sobie dźwięczny pseudonim Aspazja (1868-1933), działaczka rewolucyjno-społeczna, była jednocześnie estetyzującą poetką, ze skłonnością do mistycyzmu i neoromantyzmu.

Wojna światowa i walki o niepodległość kraju stworzyły zgoła nową atmosferę na Łotwie. Od pierwszych lat niepodległości nastroje rewolucyjne zamieniają się na krytyczne w stosunku do rzeczywistości.

Literaci pewnych czasów, jak Janis Akuraters (ur. w r. 1875), którzy porzucili twórczość liryczną i skrajnie — indywidualistyczną, oddają się wyłącznie prozie, zostają powoli zasłonięci przez nowe pokolenia, wśród których obok ludowo-nacjonalistycznego realizmu panują również rozmaite prądy po-

etyckie, powstałe poczęści pod wpływem poezji Zachodu i rosyjskiej twórczości poetyckiej nowszych czasów.

Na czele ekspresjonizmu łotewskiego stoi Janis Sudrabkalns (ur. w r. 1894). Ekspresjonizm przyszedł na Łotwę z Niemiec, lecz prąd ten na gruncie łotewskim skojarzył się z prądami najnowszej poezji francuskiej i poniekąd rosyjskiej. To też liryki Sudrabkalnsa są nacechowane eklektyzmem.

Do ekspresjonistów należy również Peteris Ermans (ur. w r. 1893). Niezręczny na początku swej twórczości literackiej, naiwnie głoszący miłość do bliźniego, ten poeta obecnie został skrajnym lewicowcem ideowym, idealizuje upośledzonych, skrzywdzonych i poniżonych. Taką samą ewolucję przeszedł Linards Laicens (ur. w r. 1885), nacjonalista, od piętnastu zaś lat—komunista. Pisywał piękne poezje liryczne. Młody Richards Rudžits (ur. w r. 1899) należy również do ekspresjonistów; uwielbia Rabindranatha Tagorego i Romain Rollanda.

Siłą rzeczy powojenni poeci łotewscy musieli przejść drogą ewolucji przez szereg różnorodnych kierunków. Nie wymieniamy więc wszystkich wybitnych; raczej wskazujemy główne prądy i to tem bardziej, że w ewolucji tej brało udział kilku poetów z epoki poprzedniej. Niema czemu się dziwić, że przed kilku laty w literaturze łotewskiej miał powodzenie kierunek poezji estetyzujących eklektyków, którymi do dziś są: Adolfs Erss (ur. w r. 1886) i Eriks Adamsons (ur. w r. 1907). Nie mniej charakterystyczne jest powodzenie futuryzmu (zresztą spóźnionego), skojarzonego z „poezją maszyn", „poezją wielkomiejską", „poezją proletarjatu", swego rodzaju „międzynarodówką poetów" i t. p, Najwięcej znanym w tym zakresie idej, haseł i formy obrazowej jest Aleksandrs Czaks (ur. w r. 1902).

W każdym razie młodzież literacka kroczy w kierunku postępowym, który paradoksalnie możemy określić jako „ewolucyjna rewolucja" (Aida Niedra, Janis Mednis, Janis Trimda, Janis Plaudis i in).

Rozumie się, w krótkim zarysie ogólna charakterystyka głównych kierunków poetyckich jest podobna do rewji nazwisk literatów, rewji, w której można odnaleźć wiele braków.

Taki „rzut oka" jest rzeczą niezbędną celem zorjentowania czytelnika w ogólnym dorobku poetyckim danego narodu. Swoiste cechy poezji łotewskiej, poezji kraju ciemnych lasów, zielonych łąk, szaro-błękitnych rzek, srebrzystych jezior—przemawiają same za siebie.

SERGJUSZ KUŁAKOWSKI

LIRYKA ŁOTEWSKA W SPOLSZCZENIU

DZIEWCZYNA ZAPYTUJE:

Najdroższy, powiedz:
Gdzież to znalazłeś słowa tak obfite?
— Patrzyłem długo w twarze rozmaite.
— Gdzież to znalazłeś słowa takie lśniące?
— Patrzyłem długo na złociste słońce.
— Gdzież to znalazłeś słowa tak wspaniałe?
— Patrzyłem długo na spienione wały.

Najdroższy,
— Gdzież to znalazłeś słowa takie jasne?
— Patrzyłem długo w głębie duszy własnej.
— Gdzież to znalazłeś słowa takie słodkie?
— Patrzyłem długo w twoich ócz stokrotki.
— Gdzież to znalazłeś słowa tak głębokie?
— Patrzyłem długo w czarnej śmierci mroki.

RAINIS (zm. 1929)

Płoną góry, dolina, rozmarzone drzewa.
Słodkie więzy spętały serca nasze młode.
Namiętność śpi już. Twarz twa, twe ciało omdlewa
przed wieczorem w gęstwinie starego ogrodu.

Oto jabłko tu spadło i na drodze leży,
dojrzałe, złote, krągłe, słodyczą urzeka;
a serce twoje w piersiach żarliwie uderza
i na plecy twe włosów gęsta spływa rzeka.

I gdy ręka twa w mojej odpoczywa dłoni,
dwa słońca umierają pod twem czołem bladym,
wiatr tajemniczy drzewa ponad nami kłoni
i z lipy kwiat za kwiatem na aleję spada.

KARLIS JEKABSONS (1878)

* *
*

Czemu machasz tą szablą,
czyż pług nie dość jest świetny?
Szabla pełna jest ognia
i pełna jest obietnic.

Czemu siodłasz wierzchowca,
dokąd rwiesz się tak żwawo?
Matko, ruszę z kopyta
na wesele, na krwawe.

Czemu błyski te w oczach
i uśmiech u warg wisi?
To nienawiść stuleci
rozpala je dzisiaj.

Skąd świąteczna ta odzież
i ten wygląd zuchwały?
Kto się zbliża do śmierci,
ten ubiera się biało.

A kiedy tu powrócisz?
Czekamy na twe czyny...
Gdy dziewczęta uwiją
wawrzyny.

JANIS AKURATERS (1875)

KAZIMIERZA ANDRZEJA JAWORSKIEGO

BEATRYCZE

Dzień już dogasa. Mrok się wokół szerzy.
Jaskółka leci w stronę białej wieży.
Przez okna wieży dzwon obwieszcza spokój
dla tych znużonych, co łzy mają w oku.
Kiedy jaskółka tamtędy przelata,
dzwoni jej — echo marzenia skrzydlate.
O, Beatrycze! Wieżo moja biała!
Tobie dzwonienia mych snów, marzeń chwała.
W witrażach ócz twych promień drży niesforny,
mój Anioł Pański ranny i wieczorny.
Dzień już dogasa. Mrok się wokół szerzy.
Jaskółka leci w stronę białej wieży.

FRICIS BARDA (1880-1919)

DO ORFEUSZA

Orfeuszu,
ty który błądzisz
w zielonawej pomroce, kędy Hades rządzi,
śpiewając cieniom, falom wód styksowych,
czyż ciebie nikt nie wzywa tam na życia lądzie
do pieśni nowych?
I kiedy błądzisz
w zielonawej pomroce, kędy Hades rządzi,
gdzie fale, drzewa i ludzie są niemi,
czyż nigdy duszą twoją nie wstrząśnie promienny dreszcz
jak władcza z góry wieść,
wieść stamtąd, z ziemi?
Zali w dźwiękach twej lutni nigdy nie zagości
chęć zanieść ludziom wgórze
choć trochę radości?
Idź przez ciemne, podziemne, kręte korytarze,
przybądź przez żyły kopalń i przez drzew korzenie,
niech się twa pieśń rozżarzy święta!
Zachwyć krew naszą, zduś gniew, poskrom ludzi,
jakeś ongi poskramiał zwierzęta.
Niechaj nowe się zbudzi marzenie
nowego życia.
Orfeuszu, co śpiewasz pod mrocznem sklepieniem,
czekamy cię z serca biciem!

JANIS SUDRABKALNS (1894)

ŚMIERĆ DZIADKA

Dziadek, który słowika zwycięża swą lutnią,
robiąc trumnę, sam z sobą rozmawia i marzy smutnie:
„Moja lutnia już w skrzyni. Kłos jęczmienny się ciężko kołysze,
Kuropatwa potrzykroć mnie woła w starym lesie—słyszę.
Bóg fasolą mnie białą ugości w złoconem naczyniu,
kurzemi łapkami na spodku i słodkiem winem"
Opodal blisko kuka kukułka na jabłoni,
staruszek siada pod drzewem i do snu go kłoni...
Dziadek śpi w lesie antycznym. Lutnia w muzeum spoczywa;
dobry słowik samotnie odtąd piosnki śpiewa.

ERIKS ADAMSONS (1907)

Interpretacji powyższych wierszy na język polski dokonałem na podstawie francuskiego przekładu Elsy Sterste. („Poèmes lettons" Riga 1931).

Z NADESŁANEJ PROZY

Elżbieta Szemplińska: 18 spotkań. Książnica-Atlas, Lwów — Warszawa.

W podtytule brak objaśnienia: nowele, szkice, czy impresje. Formą pretendują do nowel. Ale nie przypominają ich, mając mało zwartą całość, partjami rozbudowane na miarę powieści, analizujące najdrobniejsze odruchy („Na wysokości zadania"), nie zamknięte w sobie klamrą pointy („Potęga"); są to rzeczowe, oparte na znajomości psychiki dociekania, obserwacje zaśmieconych wnętrz duszy ludzkiej. Może nie prowadzą na wyżyny, nie podnoszą ducha w tej mierze, jakby należało, natomiast wiodą w zakamarki i haszcze codziennych zdarzeń, w zagadnienia impulsów mrowiska, osiadłego i żyjącego wspólnie na sztucznie wyhodowanych roślinach, w których wnętrzu ropieją rany, gnieżdżą się upiory, zjawy i widziadła.

Czyżby nie było pośród nas, mimo kryzysu i szponów rąk bliźnich, ani jednego uśmiechu dziecka, promienia dobroci, braterskiego uścisku i zaufania? Tylko same niepokoje, skowyty, płacze, liszaje i wrzody? Same padliny, i trupie odory? Podano nam potrawę przesoloną. Być może wymagał tego układ całości i zyskała myśl przewodnia, ale to gnębi czytelnika, przygniata ku ziemi, obarcza nieuzasadnionym pesymizmem, rzucając w objęcia zwątpienia i rozpaczy Odmienną pozycję stanowią tu właściwe spotkania, reportażowe notatki, zamykające pochód owych siedemnastu fragmentów, notatki z przypadkowo spotkanymi przedstawicielami różnych zawodów, sprawdzające tylko różnorodność zapatrywań na kwestje sztuki (wyjątek stanowił tylko ksiądz), niemniej jednak ciekawe, jako próby konfrontacji z tymi, którzy nosili do tej pory kostjumy statystów życiowych, nie wpływając na bieg zdarzeń, z wyjątkiem kilku osób, jak lekarz, urzędnik, adwokat, inżynier i in. Wspominam tu o tem, gdyż rodzaj ten, obcy reszcie książki, uzupełnia ją niejako, zamyka i pod pewnym kątem naświetla. Opierając się na podłożu dotychczasowych prac, oczekujemy powieści naprawdę ciekawej, interesującej i niebanalnej.

Jalu Kurek: Woda wyżej. Powieść. Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa.

Po katastrofalnej powodzi, jaka nawiedziła Małopolskę w r. 1934, przybył piśmiennictwu polskiemu dokument reportażowy, notujący ze statystyczną dokładnością wszystkie poczynania na odcinku Ośrodka Pracy numer czternaście w ciągu dni jedenastu, to jest do ukończenia zasadniczej batalji ratunkowej Równolegle do tej akcji obserwujemy pojawienie się

podchorążego Makarego, którego perypetje, jako osoby głównej, przewijają się przez całą powieść. Tak to wpleciono nierozerwalnie, że w umyśle czytelnika, nie znającego bliżej biuletynów hydrograficznych, całkiem naturalnie powiąże się to w kompleks, krzywd, jakich doznała i ziemia i ludzie i jakich doznają myślący żołnierze, pozostający pod rozkazami kapitanów Rusków Czyżby już i polski oficer zazdrościł „czynów" swego niedawnego, zaborczego kolegi? Jakże mocna jest na tem tle łza Makarego nad sosnową trumną Budniaka!

Spotkanie i konfrontacja dwóch światów, celów, którym służą, sposobów realizujących program biegunowo różny — to krzyżujące się ze sobą światła reflektorów zagadnień ogólnoludzkiego znaczenia na tle „Nocy Wielkiej Wody". Konkluzja?

„Niema człowieka rozumnego, któryby nie buntował się przeciwko zbiorowisku ludzi, szykujących się do wielkiego obłędu. Jedni ludzie chcą zabijać drugich. To jest wróg dnia dzisiejszego, nie znający cudów, suchy człowiek wojny, co więcej — krwawe bydlę wojny, któremu trzeba przeciwstawić ludzkość współczucia i solidarności" (str. 321).

Czyżby „.....ziemia skopana ćwiekami junaków śpiewała pierwszy okres historji, odmierzony bólem...."? Kiedy nastąpi „Noc Ostatecznego Ukojenia"?

Grozę bezustannego deszczu, szumu toczących się żółtoburych fal tego zaimprowizowanego przez naturę morza podkarpackiego powiększały swary iluż to biegrzyczan z luśnianami o wąski skrawek miedzy przy akompanjamencie odrzucanych kamieni, doprowadzające nawet do niszczenia naprawionych wałów pod hasłem: „Jak nas ma zalać, to niech ich także zaleje!" (str. 73).

I zalały kraj ten nędza i głód a choroby zadomowiły się wśród błądzącego mrowia ludzkiego, pomnego tylko swych urojonych krzywd sąsiedzkich i dochodzącego prywaty; utrudniało to jednak niejednokrotnie ratunek tym, którzy z narażeniem własnego życia, bez wytchnienia i odpoczynku, przewozili dobytek, kęs chleba i—życie ludzkie.

Pod koniec skromna uwaga. Za każdą nową stroną szukamy chociażby małej mapki terenu, która ułatwiłaby obserwację szkód i pozwoliła śledzić rozmiary katastrofy Nie do pogardzenia byłyby również i fotografje z terenu. Może łacniej zorjentowalibyśmy się w zalewającej, wzorem zbuntowanej wody, lawinie nazw, komunikatów i depesz.

ZENON WAŚNIEWSKI

NOTY

„BUDOWA“ Taki ma tytuł wychodzące w Łodzi pod redakcją K. Sowińskiego nowe czasopismo literacko-artystyczne, którego ukazały się dotąd dwa numery. Tak więc po szybko zgasłym „Meteorze” i wartko spłyniętych „Prądach” drugie co do wielkości miasto w Polsce doczekało się znowu perjodyku, reprezentującego sztukę. Obawiamy się tylko, czy wobec szczupłej objętości pisma (16 str. ósemki) „Budowa“ nie rozprasza się zbytnio, chcąc reprezentować nietylko literaturę, lecz i plastykę, architekturę, muzykę, radjo. W pierwszych dwóch numerach poza znanemi nazwiskami łódzkiemi M. Jastrun, M. Piechal, K. Sowiński, G. Timofiejew, R. Len, T. Sarnecki spotykamy i „gości” (Brzękowski, Czechowicz, Rzeczyca)

„OBLICZE DNIA“ oto nowy dwutygodnik warszawski, którego ukazał się trzeci numer. Pismo ma charakter zdecydowanie antyfaszystowski, grupując najwybitniejsze pióra lewicy literackiej najprzeróżniejszych odcieni. Poza szeregiem znanych polskich nazwisk wśród współpracowników dwutygodnika figurują tacy pisarze zachodnio-europejscy, jak R. Rolland U. Sinclair, L. Aragon, Luc Durtain i in. W ostatnim numerze zasługuje m. in. na uwagę głos—J. N. Millera „Wolności dla Telmana“, domagający się nacisku opinji międzynarodowej celem uwolnienia ofiary hitlerowskiej przemocy z więzienia. M, Bibrowski w artykule „Sześćdziesiąt pięć lat“ przypomina postacie Jarosława Dąbrowskiego i Walerego Wróblewskiego, wodzów Komuny paryskiej, i cytuje jakżeż aktualne dzisiaj fragmenty z pamfletu W Hugo „Napoleon Mały“ Wiersz A. Wolicy - „Genealogja”—ładny, ale ustępuje podobnej „Odzie do mojej córki“ E. Szymańskiego („Lewy tor“ № 1—2), pod którego widocznym wpływem powstał. Na marginesie tych wierszy nusuwa się mimowolna uwaga, czy nie tworzy się wśród niektórych naszych poetów pewnego rodzaju snobizm pochodzenia: jak dawniej szczycono się herbami i hrabią czy innym baronem wśród przodków, dziś podkreśla się rodowód proletarjacki. A przecież to nic nie przesądza: hrabia Worcel i książę Kropotkin z jednej strony, a syn kowala, Benito, i malarz pokojowy z drugiej—mogliby o tem wiele powiedzieć.

W LUBLINIE ODBYŁ SIĘ W MARCU marynistyczny turniej poetycki. Pierwszą nagrodę otrzymał chełmianin Zdzisław Popowski za wiersz „Pieśń o zatopionych okrętach”, który drukujemy w niniejszym numerze, drugą trzy równorzędne: K. Lipczyński, W Jankowski i H. Plattówna. Prócz tego wyróżniono K. Kokosińskiego.

PO KONFISKACIE Nr. 25 PŁOMYKA należałoby się zabrać skolei do „Pieśni o ziemi naszej”, wypisów na kl. piątą szkoły powszechnej J. Balickiego i S. Majkowskiego. Figuruje tam między innemi czytanka p. t. „Handel z Sowietami“, pióra J. Bandrowskiego. Znajdujemy tam takie wysoce niebezpieczne zdania: „...jeśli się pracuje na wielką skalę, jak teraz w Rosji, dążącej szybkim krokiem ku uprzemysłowieniu“, „...masz znowu inną wielką sprawę: elektryfikację Rosji. Jest to przedsięwzięcie olbrzymie“ „...Oni owoce mają wspaniałe... gruszki przepiękne i jabłka, jakich świat nie widział“ Nie żartujemy, tylko rozumujemy logicznie.

ZESZYT TRZECI „TATERNIKA“ poświęcony jest odbytej ubiegłego lata polskiej wyprawie w Kaukaz, Bogato ilustrowany pięknemi zdjęciami fotograficznemi numer zawiera interesujące artykuły, dotyczące zarówno działalności grupy alpinistycznej, jak i naukowej, niektóre nie pozbawione wartości literackiej („Szturm i katastrofa na Nookaus'kaya” Tadeusza Bernadzikiewicza i „O Dych-tau” Wiktora Ostrowskiego). Na całości, która w niczem nie ustępuje zeszłorocznym zeszytom specjalnym „Taternika“ (Atlas, Andy), czuć sprężystą rękę redaktora pisma J A. Szczepańskiego (autora niedawno wydanej, ciekawej książki o wyprawie w Atlas p. t. „W śniegach i słońcu Afryki”).

CEPRY W EUROPIE pod tym tytułem zamieścił w № 64 I.K.C. p. Witold Zechenter swoje wrażenia z przejazdn kolejką linową na Myślenickie Turnie. Cały ten pean na cześć barbarzyństwa, utrzymany w wysoce niesmacznym tonie, ma między innemi na celu ośmieszenie zapomocą niewybrednych dowcipuszków ochraniarzy, w rzeczywistości zaś

ośmiesza autora. Entuzjasta podróży napowietrznych kończy swój elaborat okrzykiem: „Byliśmy doprawdy w Europie, licząc od Kuźnic w górę“ Nie notowalibyśmy tutaj tego wystąpienia, gdyby nie przykra okoliczność, że p. Zechenter był niegdyś jednym z głównych współpracowników dawniejszej „Gazety Literackiej“. — kaj —

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

P. A. Rz. w Warszawie. Zmieniliśmy zgodnie z życzeniem.

P. Tad. S. w Zamościu. Dziękujemy. Zamieścimy.

P. J. Śp. w Warszawie. Wiersz ukaże się w kwietniowym lub majowym numerze.

PISMA I KSIĄŻKI NADESŁANE

Biuletyn Polsko-Ukraiński № 148 — 152
Budowa № 1 — 2
Dekada № 16 — 19
Kronika Nadbużańska № 8 — 10
Lewy Tor № 4
Miecz № 93 — 96
Miesięcznik Literatury i Sztuki № 6
My ks. V
Myśl Polska № 3
Nasz Swit № 3
Nasza Świetlica № 4
Nazustricz № 5
Nowe Czasy № 4 — 5
Oblicze Dnia № 3
Obriji № 4 — 7
Okolica Poetów № 3
Pion № 9 — 12
Polska Ludowa № 3 — 4
Poprostu № 15 — 16
Praca Oświatowa № 3
Prosto z Mostu № 10 — 13
Sygnały № 15
Świat Kolorowy № 1
Taternik zesz. 3
Tęcza Nr. 3
Tygodnik Ilustrowany Nr. 10 — 12
Wici Wielkopolsku Nr. 2
Zet Nr. 18 — 19
Życie Lubelskie
Aron Cotrus: Wybór wierszy (przełożył Włodz. Lewik), Lwów, Liga Pol.-Rum. 1936
Zbigniew Jasiński: Papierowym okrętem, Warszawa 1936

Jadwiga Korczakowska: Krokusy, Warszawa, Bluszcz, 1936
Jan Kott: Podwojony świat, Warszawa, Biblj. Kl. Art. S, 1936
Antoni Madej: Z poezyj Otokara Brzeziny, Warszawa, Biblj. Zet 1936
Adam Madler: Cienie zdarzeń, Warszawa, Hoesick 1936
Tadeusz Peiper: Ma lat 22, Kraków, Koło Wyd. Teraz 1936

Wobec znacznej ilości książek, nadsyłanych do redakcji „Kameny", nie możemy nadążyć z omawianiem ich. Tytuły ich zamieszczamy stale w rubryce „Pisma i książki nadesłane". Recenzje lub uwagi w notach będą się ukazywały w miarę możności, zależnie od miejsca, którem rozporządzamy w piśmie.

Najnowsze wydawnictwa „Bibljoteki Kameny"

№ 4 ALEKSANDER BŁOK: WIERSZE WŁOSKIE

Spolszczyli K. A. Jaworski i J. Łobodowski

linoryty Zenona Waśniewskiego. Cena 2 zł.

№ 5 STEFAN NAPIERSKI: LIRYKA NIEMIECKA

№ 6 MIKOŁAJ GRONSKIJ: BELLADONNA

ze wstępem J. Iwaska, spolszczył K. A. Jaworski, linoryty Zenona Waśniewskiego.

Cena 1 zł.

DO NABYCIA W KSIĘGARNI T-WA WYDAWNICZEGO W WARSZAWIE, MAZOWIECKA 12.

Czas odnowić prenumeratę za drugie półrocze (2 zł 25 gr.)